Rok XXXII Niedziela 19 kwietnia 1925 Nr. 11

# GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM.

Prenumerata:
Do końca roku: dla dawnych prenumeratorów 14 zł., dla nowych (od N-ru 7-go) 12 zł.
Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń:
60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
*X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja i Administracja:
Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O.
Warszawa Nr. 151.755.
Kraków Nr. 400.847.



## O dobrą książkę.

Trudno pisać jeszcze o roli drukowanego słowa w duszpasterstwie. Jest ona dostatecznie wyjaśniona, korzyści popodkreślane bez reszty. I jest już dosyć dużo parafij, w których duchowieństwo posługuje się drukowanem słowem niemal w całej rozciągłości. Podziwiać należy wpływ niektórych proboszczów, którzy potrafią tak zaanimować swych parafjan, iż w każdym domu jest dobry kalendarz, że każdy z rodziny ma książeczkę do nabożeństwa i niejedna książka dobra „błądzi pod strzechy“ na skutek wpływu samego proboszcza. A więc to rzecz możliwa do zrobienia.

Czemu nie wszędzie?

Nie można kłaść tego, że gdzieś jest inaczej, na karb braku gorliwości, brak troski o dusze i t. d. Przyczyna leży zazwyczaj w tem, że widzi się najpierw trudności i to te, które są nie do przezwyciężenia. Przerażamy się, cofamy. Przeoczyliśmy tych, na których łatwo można wpłynąć, którym trudno się wymówić, żeby za nami nie poszli. Dlaczego biec myślą do tych parafjan, z pośród 2—10 tysięcy, którzy nigdy nie dadzą się namówić na kupno książek, kiedy mamy dobrych, ochotnych pewną ilość, mamy ich przedewszystkiem w żywym różańcu. Gdy jeden, drugi lepszy będzie miał u siebie i to swoje książki, zacznie to należeć do dobrego tonu, stanie się modą, a taka moda może wytworzyć prawdziwą potrzebę czytania i kupowania książek. Szczególnie nadarza się sposobność przy dawaniu na zapowiedzi czy zamawianiu ślubu.

Ależ ja nie mogę być kramarzem!

Naturalnie. Ale wznowiono u nas środek propagandy dobrej książki, w niektórych krajach zagranicą szeroko stosowany i dający przepiękne rezultaty, a mianowicie Bractwo wydawnicze św. Józefa. Lud lubi takie bractwo, bo, należąc doń, otrzymuje liczne łaski duchowne, a równocześnie szerzy się przez nie dobra książka.

Dzięki Bractwu wydawniczemu odpada troską o cenę, dobór książek i kolportaż.

Ponieważ Bractwo wydawnicze, mając tylko cele duszpasterskie na oku, nie stara się o zyski, lecz tylko o pokrycie swych kosztów, więc książka przez nie wydana musi być tania. I wziąwszy najbliższy program wydawniczy Bractwa św. Józefa, widzimy, że za 6 zł. daje sześć książek. Weźmy cenę książki szkolnej, nieraz małej broszurki, dochodzącej do 60 gr., a przekonamy się, jak są niskie. Prawda, że sześć zł. to pokaźna kwota, ale nie jest znów tak wielką, by w parafji nie znalazła się pewna ilość osób, któreby się na nią zdobyć nie mogły. Jedna w każdym razie nie ulega wątpliwości, a mianowicie osoba ks. proboszcza dla swej służby domowej.

Wybór książek uznać należy za trafny. Program wydawnictw obejmuje trzy działy: religijny, pouczający i rozrywkowy. Na rok najbliższy położyło Bractwo główny nacisk na rzeczy religijne.

Już taka książka, jak „Wiara w Boga i czyn z wiary“, podająca główne zasady wiary i moralności, jest dzisiaj bardzo na czasie. Nieodzownem jest pogłębienie znajomości prawd wiary przez wiernych, kiedy propaganda antykatolicka zaczyna się szerzyć. Ufać należy, że jeżeli Bractwo taką książkę wydaje, to już taką, która liczy się z pewnemi aktualnemi potrzebami wiernych, co do wiary i moralności.

Życie rodzinne jest pięknie reprezentowane przez „Żywoty świętych matek“ i „Rady dla młodzieńców“. Wiemy, że życie rodzinne pozostawia wiele do życzenia. Jest ono często przedmiotem naszych kazań, ale, jeśli odpowiednie książki będą także na nie wpływać, skutek będzie większy, bo pobudka i to tak piękna, jak żywoty świętych matek, będzie częściej działać, zostawiając czas do zastanowienia.

Przy należeniu do Bractwa wydawniczego św. Józefa odpada kłopot kolportażu, bo członkowie otrzymują je pocztą tak, jak gazetę. Tam, gdzie zbierze się więcej członków, mogą przychodzić książki na ręce zelatora i zelatorki.

Bractwo ma także swój organ, pismo, które będzie wychodzić co trzy miesiące. Może się ono stać dobrym przewodnikiem w czytaniu książek, krzewić zdrową pobożność i wytwarzać poczucie łączności z wszystkimi katolikami świata.

Jeśli ruchu oświatowego, który będzie się wzmagał wśród szerokich warstw, nie ujmiemy w swe ręce, nie ugruntujemy w ludziach zasad chrześcijańskich, to możemy to ciężko odpokutować. Obecnie jest sposobność uprzedzenia niepewnych poczynań oświatowych. Z nami co do rozległości organizacji i rozpowszechnienia jej w najdalszych zakątkach nikt nie może się równać. Górujemy też nad innymi pracowitością, dobrą wolą i zapałem. Dzisiaj, kiedy stworzono nam takie dogodne narzędzie pracy, jak Bractwo wydawnicze św. Józefa, możemy szybko i łatwo posunąć sprawę wyrobienia religijnego znacznie naprzód. Czuwając nad jego doskonaleniem się, zgłaszając postulaty, możemy dokonać na polu oświaty wiekopomnego dzieła. Niech współczesne pokolenie kapłanów zapisze się trwałemi głoskami w dziejach Kościoła w Polsce.

---

# Na marginesie Konkordatu.

STANOWISKO DUCHOWIEŃSTWA (Art. 5 i 22).

Stan duchowny jest w prawie kościelnem stanem uprzywilejowanym i duchowni mają wyjątkowe obowiązki, odrębne, zwierzchne stanowisko w Kościele, mogą sprawować urzędy kościelne i juryzdykcję w Kościele; wypada zatem, by ich osoby były specjalnie chronione przez prawo, podobnie jak np. funkcjonarjusze państwa lub wojskowi w społeczeństwie świeckiem. Z biegiem czasu skrystalizowały się t. z. przywileje stanu duchownego (*privilegia cleri*) w cztery: *privilegium canonis, fori, immunitatis i competentiae;* nowe prawo ograniczyło je, dostosowało do dzisiejszych potrzeb, ale w zasadzie zachowało je w ks. II (Sect. I Tit. II „De iuribus et privilegiis clericorum c. 118—123) i w ks. V, can. 2343 i 2344. Artykuły 91, 92, a zwłaszcza 96 konstytucji polskiej („wszyscy obywatele są równi wobec prawa“. „Rzeczpospolita Polska nie uznaje przywilejów rodowych ani stanowych“) zdają się poprawdzie wykluczać odrębne traktowanie duchowieństwa, ale przecież i w Polsce istnieją odrębne przepisy, chroniące funkcjonarjuszy państwa, są pewne przywileje dla posłów i jenerałów (nietykalność), istnieje odrębne sądownictwo wojskowe.

*Privilegium canonis* zostało uwzględnione do pewnego stopnia w art. 5-ym: „duchowni przy wykonaniu swych urzędów używać będą szczególnej opieki prawnej“. Szkoda tylko, że nie postanowiono, iż z tej opieki mogą także korzystać *„intuitu exercitii sui officii“*. Według brzmienia konkordatu należy uważać obrazę kapłana, głoszącego kazanie (przy wykonaniu urzędu kapłańskiego) jako obrazę osoby urzędowej, ale obraza kapłana np. za to, że głosił naukę w kościele, dokonana później, nie będzie niczem więcej, jak zwykłą obrazą honoru. Co prawda, nowe prawo kościelne broni (can. 2344) także nie wszystkich duchownych przed zniewagą słowem lub pismem, lecz tylko Papieża, Kardynałów, Legatów, Biskupów etc., a innych tylko przed zniewagą czynną.

*Privilegium immunitatis* obejmuje w nowem prawie (can. 121) zwolnienie duchownych od służby wojskowej i od urzędów i zajęć, niezgodnych ze stanem duchownym. Artykuł 5 konkordatu zwalnia od służby wojskowej duchownych, którzy otrzymali święcenia, zakonników, którzy złożyli śluby, uczniów seminaryjnych (a więc i t. zw. seminaria puerorum) i nowicjuszów, którzy wstąpili do seminarjum lub nowicjatu przed wypowiedzeniem wojny. Tak więc korzystają z przywileju duchownych także (stosownie do can. 614 kodeksu kościelnego) zakonnicy, prócz członków t. z. zgromadzeń bez ślubów (inaczej can. 630 nowego prawa), a nawet seminarzyści, którzy nie mają tonzury. Aby ten artykuł konkordatu uzgodnić z 91 artykułem konstytucji (o powszechnym obowiązku służby wojskowej), nie zwalnia konkordat duchownych od pospolitego ruszenia. Na wypadek pospolitego ruszenia zostają powołani kapłani (ordonnées „wyświęceni“, w tłumaczeniu polskiem „systematyzowani“!) na kapelanów wojskowych, tak jednak, by nie ucierpiało dobro parafji, inni zaś do służby sanitarnej. Prócz tego są duchowni zwolnieni od obowiązków obywatelskich, niezgodnych z powołaniem kapłańskiem, jak sędziów przysięgłych, członków trybunału (ławników) i t. d.

*Privilegium fori*, to znaczy prawo, że duchowni nie powinni być sądzeni przez zwykły sąd świecki w sprawach spornych (cywilnych) i karnych (kryminalnych), jest w zasadzie utrzymany w nowym kodeksie kościelnym (can. 120), który jednak dodaje, że ten przywilej będzie zachowany, *„nisi aliter pro locis particularibus legitime provisum fuerit“*. De facto poczynił Kościół w wielu konkordatach ustępstwa na rzecz praw państwowych, zwłaszcza co do spraw cywilnych duchowieństwa, w innych krajach państwo nie stosuje się do tych przywilejów bez zezwolenia Kościoła.

Nasz konkordat opuścił, zapewne przez przeoczenie, kwestję kompetencyj sądów państwowych w cywilnych sprawach kleru. Skoro art. 22 uznaje kompetencje sądów w sprawach karnych duchowieństwa, to Stolica Apostolska (jak na to wskazuje can. 120 § 2 nowego kodeksu) byłaby z pewnością skłonna do zniesienia przywileju fori w sprawach cywilnych; brak wyraźnego postanowienia w konkordacie wywoła w praktyce zamieszanie.

W sprawach karnych wobec duchownych przyznaje sądom świeckim kompetencję artykuł 22 konkordatu. W razie oskarżenia o przestępstwa („crimes“ nie tylko „zbrodnie“, ale także występki i przekroczenia) mogą władze świeckie aresztować duchownego, z zachowaniem jednak względów, należnych ich stanowi i stopniowi hierarchicznemu. Sąd kompetentny ma zawiadomić bezzwłocznie Ordynarjusza o akcie oskarżenia, przedłożyć mu ten akt i udzielić jemu lub jego delegatowi wglądu w wyrok, jego motywy i cały tok procesu. Nie daje to oczywiście Ordynarjuszowi żadnego wpływu na tok postępowania, ani na wyrok (art. 77 konstytucji państwa polskiego), ale może mu np. dać powód do wymierzenia duchownemu kary kościelnej np. suspenzy, pozbawienia go urzędu i t. d. Duchowni skazani na więzienie mają odbywać karę

w osobnych celach, oddzielnie od świeckich, chyba że zostaną przez biskupa „pozbawieni godności kościelnej“. To ostatnie zdanie znaczy według tekstu francuskiego (dignite d' ecclesiastique) pozbawienie przywilejów duchownych przez „privatio habitus ecclesiastici“ lub degredację (can. 2300, 2304, 2305). W razie skazania na areszt (détention — to areszt, nie więzienie, jak podaje polskie tłumaczenie konkordatu), będą duchowni odbywać tę karę w domu zakonnym, na ten cel przeznaczonym (patrz can. 2301, 2302).

*Beneficium (privilegium) competentiae* przysługuje z prawa powszechnego kościelnego duchownym, by nie byli pozbawieni pewnego minimum potrzebnego do egzystencji i nie byli zmuszeni uciekać się do zarobków, niezgodnych z ich stanem. To minimum potrzebne „ad honestam sui sustentationem“ ma wyznaczyć (can. 122) biskup. Konkordat (art. 5) postanawia, że duchowni mają korzystać na równi z urzędnikami państwowymi z prawa uwolnienia od zajęcia sądowego części swych uposażeń. Szkoda, że konkordat nie wspomina nic o zajęciu poborów w drodze administracyjnej i nie określa bliżej, co znaczy „część uposażeń“.

Nowe prawo kościelne nie domaga się zwolnienia duchownych od podatków. Artykuł 15 konkordatu wyraźnie stwierdza, że duchowni i osoby prawne kościelne są zobowiązane do płacenia podatków na równi ze świeckimi obywatelami państwa. Wyjęte są od tego obowiązku budynki poświęcone służbie bożej, seminarja, nowicjaty, domy zakonników i zakonnic składających ślub ubóstwa (t. j. wszystkich z wyjątkiem t. zw. kongregacyj bez ślubów) i majątek fabricae ecclesiae. Trudno zrozumieć motyw, dla którego zwolniono od podatków domy zakonne i majątek fabricae ecclesiae, a nie uwzględniono mieszkań biskupów, plebanij, wikarówek i t. d.

*X. Dr. Adam Gerstmann.*

---

# Rekolekcje dla mężczyzn i niewiast.

## I.

Rodzina i społeczeństwo to jakby okręt na morzu — a mężczyzna jako ojciec i głowa rodziny i jako obywatel w kraju to jakby sternik, którego zadaniem przeprowadzić ten okręt bezpiecznie wśród burz i nawałnic, ominąć skały podwodne i szczęśliwie dobić do portu.

Nie jest przeto i nie może to być obojętnem, jakimi są mężczyźni. Obowiązkiem naszym wyszkolić mężczyzn na dobrych sterników rodziny i społeczeństwa — wpoić w ich umysły i serca poczucie odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi za prowadzenie się ich samych i ich żon i dzieci i podwładnych i wciągnąć ich do pracy nad budowaniem Królestwa Bożego we własnem sercu i w sercach ich otoczenia.

Ale co robić, jakiego sposobu użyć, żeby ich ściągnąć na rekolekcje? Radzą niektórzy, żeby zorganizować i skupiać mężczyzn w kongregacjach marjańskich, lub w stowarzyszeniach zawodowych. Ale jak tego dokonać może proboszcz w jednym, czy nawet dwuch wikarych po małych miastach np.? W większem mieście, gdzie więcej jest księży i świeckich i zakonnych, trudno to przeprowadzić — a cóż dopiero w małej mieścinie, gdzie różne są stany, ale każdy w zmikomej liczbie i dzielą ich poglądy, wykształcenie, pozycja społeczna i każdy sobie żyje? Zaradzićby temu mogły tylko Związki diecezalne, podzielone na okręgi, skupiające w sobie osobno urzędników, osobno nauczycieli, osobno kupców i mieszczan, osobno organistów i kościelnych, a osobno ziemian. W kongregacjach takich, powiedzmy sodalicjach, możnaby wyrobić świeckich apostołów i zebrać ich na rekolekcje. Ale to rzecz trudna również do przeprowadzenia, bo trzebaby im dać księdza na kierownika, a księży brak.

Cóż więc robić?

W naszych stosunkach chwycić się trzeba następujących środków, gdy chodzi o rekolekcje dla mężczyzn.

1. Zorganizować armję modlitwy o błogosławieństwo Boże dla rekolekcyj. Dzieci małe w domu, dzieci szkolne, dzieci w ochronkach, zakonnice, dusze pobożne, księża, wszyscy wierni niechaj się modlą o powodzenie dla rekolekcyj. Zapowiedzieć to z ambony, zachęcić, i poprosić o tę modlitwę powinien proboszcz danej parafji. W kościele niech się także odprawia w tym celu osobne nabożeństwo przynajmniej przez 9 dni tuż przed rekolekcjami. Można w tej intencji odmawiać z ludem np. litanję do Imienia Jezus i odśpiewać pieśń: Boże w dobroci lub inną odpowiednią. Gdzie więcej jest kościołów — obok farnego zakonny, niech i tam odprawia się także nabożeństwo. Po domach zaś zachęcić trzeba, by wszyscy domownicy wspólnie, lub pojedynczo dodawali do paciorka wieczornego 3 Zdrowaś na intencję mężów, ojców, braci i synów, mających brać udział w rekolekcjach i to nie tylko przez ten czas, gdy w kościele odprawia się na ten cel nabożeństwo, ale i w czasie rekolekcyj. Taka modlitwa zrobi swoje. To znakomita propaganda na rzecz rekolekcyj.

2. Zapowiedzieć rekolekcje z ambony przynajmniej 4 tygodnie naprzód i potem ciągle je przypominać i w kościele po kazaniu i w szkole i na zebraniach, w kancelarji i przy każdem spotkaniu się z parafjanami, zwłaszcza z tymi, dla których rekolekcje najwięcej są potrzebne, a zachodzi obawa, że może nie zechcą z nich korzystać. W tym i owym domu wypadnie może nawet specjalną w tym celu zrobić wizytę.

Gdzie są kongregacje marjańskie, lub stowarzyszenia, albo bractwo dobrze zorganizowane, trzeba dla omówienia sprawy rekolekcyj zwołać specjalne zebranie i włożyć na członków obowiązek propagandy na rzecz rekolekcyj. Niech się podzielą ulicami miasta i domami i niech idą wszędzie z zaproszeniem i zachętą do rekolekcyj. Tego sposobu trzeba użyć, gdy chodzi o mieszczan, rzemieślników i robotników.

Do inteligencji trzeba wystosować zaproszenie na bileciku, a potem ustnie jeszcze poprzeć zaproszenie tam, gdzie okaże się to koniecznem.

Ogłosić też trzeba rekolekcje w gazecie najwięcej czytywanej w danem mieście, a nieźleby było rozesłać po domach pisma ulotne o rekolekcjach króciuteńkie, ale jędrne, które opracować i dostarczyć winien Związek księży misjonarzy za zwrotem kosztów.

3. Na kilka dni przed rozpoczęciem rekolekcyj ogłosić trzeba czas i porządek rekolekcyj specjalnemi afiszami przy wszystkich ulicach i na drzwiach kościelnych.

4. Kierownik rekolekcyj winien w pierwszej swej przemowie prosić gorąco i serdecznie obecnych, by przynaglili swoich znajomych do udziału w rekolekcjach.

O treści i porządku nauk rekolekcyjnych nie wspominam, bo musiałbym powtórzyć to, co było już

powiedziane w uwagach ogólnych. Dodać mi tylko wypadnie, że w naukach do mężczyzn dobrze jest uderzyć czasem w strunę patrjotyczną i wykazać to historycznie, że Polska wiarą stała mocna, a z chwilą, gdy wiara osłabła i Ojczyzna chyliła się do upadku.

Aby rekolekcje urozmaicić tam, gdzie one odbywają się corocznie, dobrzeby było, by księża rekolektatorzy nadawali im różne formy. Mogą więc jedni opracować je na jakiej perykopie ewangelicznej — inni na osobie samego P. Jezusa, przedstawiając Go słuchaczom jako króla, któremu należy się od nas cześć i posłuszeństwo — jako Sędziego, przed którym zdać musimy sprawę z naszego życia — jako Pasterza dobrego, który nas karmi Swoją nauką i N. Ciałem i Krwią Swoją najśw. — jako Ojca miłosiernego, który nie chce śmierci grzesznika. Kto inny może znowu wziąć za tło swoich nauk Magdalenę, Piotra, Dawida, Zacheusza, Judasza, łotra na krzyżu. Wszyscy zaś niech zgłoszą tematy swych nauk do prezesa Związku misyjnego, a ten dobierać ich będzie odpowiednio dla danej miejscowości.

Niechaj tylko księża rekolektatorzy pamiętają o tem, że celem rekolekcyj, które dają, jest utwierdzenie mężczyzn we wierze, wpojenie zasad życia Bożego, zbliżenie do Boga, skruszenie serca i uporządkowanie życia, a znajdą posłuch i zrobią z mężczyzn apostołów w rodzinach i społeczeństwie.

Przed jedną tylko rzeczą należałoby przestrzec kierowników rekolekcyj. Niechaj mianowicie nauki ich nie mają charakteru wykładów apologetycznych i rozpraw filozoficznych. Nie znaczy to bynajmniej, by rekolektator nie miał się rozprawić z jakimś zarzutem przeciw dogmatom i praktykom religijnym. Będzie to czasem tu i ówdzie rzeczą nieodzowną. Ale niech to zrobi krótko, a jasno i dobitnie, mit einem Schlagwort — jak mówi Niemiec. Ale za to niech każdy z księży rekolektatorów włoży w swoje nauki jak najwięcej serca. Niech zgłębi warunki życia swoich słuchaczów, niech nie będzie przesadnym w wymaganiach i niech będzie sprawiedliwym w osądzeniu praw i pretensyj ich do społeczeństwa, ich zasług, a unika ostrej krytyki, a tem bardziej wyrażeń obrażających, choćby auditorium stanowili mieszczanie, rzemieślnicy czy robotnicy.

Dodać jeszcze trzeba, że przy urządzaniu rekolekcyj dla mężczyzn trzeba zwrócić uwagę na ich społeczne ugrupowanie i urządzać rekolekcje osobne dla nauczycieli i profesorów, osobne dla klasy urzędniczej, a osobne dla wojskowych. Mając jednolite auditorium, będzie ks. rekolektator miał więcej swobody i będzie od wszystkich rozumianym. Słuchacze zaś nie będą krępowani względami na inną klasę ludzi,

Kończę te uwagi hasłem: Jak najwięcej rekolekcyj dla mężczyzn wszelkich kategoryj społecznych i we wszystkich parafjach, szczególnie po miastach i miasteczkach, jako środowiskach zepsucia i liberalizmu.

## II.

Bardzoby się mylił, ktoby sądził, że niewiasty traktować trzeba na rekolekcjach na równi z mężczyznami. Prawda, że kobiety grubo dziś wyemancypowane małpują we wszystkiem mężczyzn — w czesaniu i w ubraniu nawet — pną się na katedry profesorskie, dobijają się dyplomów doktorskich, posłują, na równi z mężczyznami pracują po biurach — żołnierkami są. Ale „psyche“ ich jest zawsze kobiecą. Kierują się raczej uczuciem i sercem, niż rozumem. A są próżne aż do przesady. Podbiły też wszystko. Literatura, sztuka, przemysł — wszystko poszło na ich usługi. O właściwem swem powołaniu i zadaniu zapomniały. Nie zrobiły się takiemi same — zepsuł je świat.

Więc zesadzić je z tego piedestału wielkości, otworzyć im oczy na to, do czego je Bóg stworzył i przeznaczył — oto, co trzeba przedewszystkiem powiedzieć niewiastom na rekolekcjach. Ale trzeba im to powiedzieć delikatnie, choć dosadnie, aby ich nie zrazić.

Dlatego po nauce o celu człowieka trzeba powiedzieć naukę o celu i zadaniu niewiasty. Ma ona być przedewszystkiem pomocą w pracy, pomocą w cierpieniu, pomocą w pielgrzymce do nieba. Jej to obowiązkiem odsłonić niebo mężczyźnie, gdy mu je zakryją chmury trosk i niepowodzenia — Ona ma mu być apostołką i ewangelistką. I ma być matką, matką w fizycznem i duchowem tego słowa znaczeniu, a dlatego cierpieć i poświęcać się.

Rekolekcje dla niewiast muszą być nastrojone na nutę miłości i poświęcenia się dla drugich, cierpliwości posuniętej aż do męczeństwa i zamiłowania swoich obowiązków.

Trzeba jednak te uwagi tak wypowiedzieć, żeby nie wywołały przygnębienia i poniżenia, lecz podniosły na duchu, zapaliły do męstwa, pociechę przyniosły. Przykłady takie jak Rachel, pojąca wielbłądy znużonego drogą Eleazara, Ruth, troszcząca się o utrzymanie swej świekry, Judyta, wybawiająca swój naród, Sunamitka, werbująca do Jezusa mieszkańców Samarji, czysta Zuzanna, pokutnica Magdalena, matka Machabejska i nadewszystko Marja Murilowska i Mater dolorosa, to tematy, na których przepięknie osnuć można wszystkie obowiązki niewiasty jako dziewicy i matki.

Nie można jednak na tem poprzestać. Na rekolekcjach trzeba mówić i o piekle i o śmierci i o Sądzie Boskim. Trzeba je też pouczyć i o spowiedzi i nauczyć, jak się mają spowiadać, by za dużo nie gadały — ale zawsze z uwzględnieniem ich „psychy“ — a za każdym razem zachęcać do modlitwy i częstej Komunji św. Niech każda nauka tak usposobi nasze słuchaczki, by każda z nich mówiła sobie ze św. Ignacym: „Suspice Domine meam libertatem, meam memoriam, intellectum atque voluntatem meam. Amorem Tui solum cum gratia Tua mihi dones et divis sum satis nec aliud quidquam ultra posco“.

Nauki wszystkie winny być żywo i obrazowo wypowiedziane, dobremi przykładami przeplatane, by zajęły bujną fantazję, ale i do poznania zasad życia Bożego i do praktycznych postanowień prowadziły.

Wolny czas, o ile to tylko da się zrobić, zapełnić trzeba św. ćwiczeniami. Niech odmawiają wspólnie różaniec, niech adorują N. Sakr., niech pieśń stosowną zaśpiewają.

Rekolekcje dla niewiast bywają u nas zazwyczaj wspólne. Biorą w nich udział mężatki i dziewczęta. To nie jest dobrze. Rekolekcje powinny być osobno dla matek i żon, osobno dla nauczycielek, osobno dla szwaczek, czy innych pracownic. Jeśli to się nie da zrobić, to przynajmniej gromadzić się winno, choć na jedną naukę, tak zwaną nauką stanową, osobno matki i żony, a osobno dziewczęta.

Gdy niewiasty mają rekolekcje razem z mężczyznami, trzeba tem bardziej rozdzielać je od mężczyzn na specjalne dla nich konferencje.

*X. Albin.*

# W sprawie pracy duchowieństwa.

Czytałem niedawno życiorys Polaka, który z ubogiego chłopca wiejskiego, nauczywszy się krawiectwa w swoich stronach, stał się właścicielem pierwszorzędnej pracowni krawieckiej w Berlinie. Doszedł do tych wyników, kierując się starą zasadą: oszczędnością i pracą ludzie się bogacą. Sekret jego powodzenia polega jedynie na tem, że umiał się do tej zasady stosować.

Przypomniał mi się ten krawiec, gdy mam pisać o sprawie dotyczącej duchowieństwa, teoretycznie bardzo łatwej do przyjęcia, a w wykonaniu może przechodzącej siły współczesnego pokolenia księży, choć trudności nie leżą w finansach, kwalifikacjach umysłowych, lecz w woli, zaufaniu, wzajemnej, pewnej bezinteresowności. Chodzi mi o zasadę skoordynowania pracy duchowieństwa.

Nie ulega wątpliwości, że duchowieństwo polskie wkłada w wykonanie swych obowiązków duszpasterskich ogromnie wiele pracy, czasu i sił. Przy tym sposobie pracy, jaki jest obecnie, wiele sił marnuje się na drobiazgi. Chce np. jakiś ksiądz urządzić wieczornicę w święto Królowej Korony Polskiej, ile on naszuka się za deklamacjami, śpiewami, pomysłem żywego obrazu? Wszystkie te wysiłki odpadną, jeśli wie, że jest w Poznaniu „Bibljoteka Wieczornicowa“, w której może otrzymać odpowiednią broszurę. W ten sposób zamiast tracić godziny, czy nawet dni, wystarczy mu tylko napisać do firmy, co już jest kwestją paru minut. W ten sposób może wysiłek jednego człowieka oszczędzić ogółowi czasu i nerwów. Podobnie jedna redakcja, jedna administracja wystarczyłaby, gdyby tylko jedno pismo dla młodzieży pozaszkolnej wychodziło, zamiast kilku. Możnaby wyliczyć więcej przykładów, możeby się między niemi i nieprzyjemne znalazły, świadczące, ile energji naszej zużywamy niepotrzebnie, jak organizacja naszej pracy bardzo jeszcze szwankuje.

Przy tej liczbie duchowieństwa, jaka jest w Polsce, nie tylko każdy ksiądz musi pracować, jak jest obecnie, ale i praca jego musi być jak najbardziej ekonomiczna.

Duże konsekwencje dla naszej akcji duszpasterskiej wynikają z jedności moralnej i kulturalnej narodu. Wytwarza ją literatura, sztuka, nauka, szerząc pewne idee. Tę jedność utrzymuje sejm, ustawodawstwo, organizacje polityczne, działające według pewnego programu na całym obszarze państwa, związki, towarzystwa czy stowarzyszenia nauczycielstwa. Przez to naród cały staje się jednostką, na którą duchowieństwo musi jednolicie oddziaływać, jeśli chce dojść do rezultatów.

Trzeba tu posłużyć się środkiem, odgrywającym w indywidualnem życiu ascetycznem wielką rolę, mianowicie rachunkiem szczegółowym. Czyby nie należało w myśl tej tezy pracować równocześnie w całej Polsce nad zwalczaniem pewnych błędów, jak obecnie walczy się z tańcami. Wytworzyłoby się wówczas odpowiednią atmosferę, parafja na parafję nie oddziaływałaby ujemnie. Nie możnaby się naturalnie ograniczać do kazań, spowiedzi, szkoły, lecz należałoby użyć i zebrań stowarzyszeń i prasy i broszur i książek. Myślę, że udałoby się zamknąć cały teren podobną nagonką.

Wielkie zmiany religijne w dziejach zaszły tylko dzięki jednolitemu działaniu, tylko dzięki ciągłemu atakowaniu pewnych błędów, a wypracowywaniu cnót. Ułożenie takiego planu nie jest celem niniejszego artykułu, ani przeprowadzenie zasady jednolitego działania w duszpasterstwie, wyliczę tylko dla przykładu pracę nad cnotą miłosierdzia, podniesieniem nabożeństw, walkę z lenistwem, zmysłowością, próżnością, życiem nad stan. Nie obstaję przy tem, że tak, a nie inaczej należy ułożyć listę, bo to jest rzeczą głębokiego zastanowienia, szerokiej dyskusji, a przedewszystkiem aprobaty odpowiednich czynników.

Skupienie energji najpierw na jeden punkt i w naszej pracy organizacyjnej dałoby prędzej rezultaty, a rezultaty zachęcają. Dzisiaj jedynym takim punktem jest Uniwersytet Lubelski i Polskie Towarzystwo Teologiczne. Ale to są dopiero początki. Możnaby iść i w tej dziedzinie nieco dalej, np. stwarzać stypendja naukowe. Jednej diecezji trudno się zdobyć na wysłanie jakiegoś księdza na studja naukowe za granicę, ale wszystkie mogą utrzymać kilku. Planujemy tworzenie katolickich szkół średnich. Każda diecezja powinna posiadać przynajmniej jedną taką szkołę. Trudno się jej tego podjąć, ale wszystkie, złączywszy się razem, mogą tego dokonać rychło, budując wspólnemi siłami w poszczególnych diecezjach według zgóry ułożonej kolejności. Byłoby pożądane, gdyby w państwie stanęło nieco wielkich zakładów dobroczynnych, świadczących o miłosierdziu sfer katolickich, a tem samem apostołując swem istnieniem. Wybudowanie wielkiego zakładu i utrzymanie go byłoby możliwe dla wszystkich diecezyj. Zacząć od wybudowania go w Warszawie, czy w wielkim ośrodku przemysłowym. To samo można powiedzieć o domach zdrowia dla księży, o towarzystwach wzajemnej pomocy kapłanów, pracy nad młodzieżą, literaturze ludowej i t. d.

Czy będziemy działać tak czy inaczej, czy w. ten czy inny sposób, to wszystko jedno, byle wybrać najlepszy. Jedno jest pewnem, że rok każdy powinien donośnym głosem oznajmiać wszystkim, zwłaszcza tym, którzy na nas patrzą zukosa, że duchowieństwo znów dokonało czegoś znacznego, że znów twórczość jego okazała się w sposób imponujący. Wielkie dzieła, których dokonamy, jednych utwierdzą, drugich zachęcą, innych zmuszą do szacunku, do liczenia się z nami, a wiara tylko na tem zyska.

*X. T. D.*

---



---

## Prosimy wyrównać prenumeratę.

# Sprawy religijne.

**Konsystorz kanonizacyjny.** W dniu 2 kwietnia Ojciec św. Pius XI otworzył konsystorz jawny, na którym wniesiono prośbę o kanonizacje błogosławionych: Jana Baptysty Vianney, proboszcza d'Ars, Piotra Kaniziusza T. J., Jana Eudes, misjonarza i założyciela Kongregacji Jezusa i Marji, Marji Magdaleny Postel, założycielki generalnego Instytutu Edukacji chrześcijańskiej, Magdaleny Zofji Barat, założycielki Towarzystwa Sióstr Serca Jezusowego, oraz Teresy od Dzieciątka Jezus, zakonu Karmelitanek bosych.

Kongregacja konsystorjalna wystosowała do wszystkich biskupów, których siedziby odległe są nie więcej, niż 100 mil od Rzymu, aby, o ile będą mogli, przybyli do Rzymu w dniu 22 b. m. na konsystorz i oddali głos w sprawie kanonizacji pięciu błogosławionych.

**Kościół a nowy kabel włosko-amerykański.** Dnia 16 marca nastąpiło otwarcie kablu podmorskiego między Włochami a Ameryką Północną przez morze Śródziemne i Atlantyk via Malaga i Azory. Przy tej sposobności przesłano sobie szereg gratulacyj urzędowych. Jednym z pierwszych kablogramów był hołd dla Ojca św., złożony imieniem katolików amerykańskich przez kard. Hayes'a, arcybiskupa Nowego Jorku. Kardynał Gasparri odpowiedział natychmiast tą samą drogą, co następuje:

„Ojciec św. przyjmując synowski hołd, przesłany przez Waszą Eminencję w imieniu swych dobrych synów z okazji otwarcia nowego kablu telegraficznego, łączącego Włochy z Ameryką, przesyła z radością żądane błogosławieństwo apostolskie".

**O przyzwoitość przedstawień i poszanowanie świąt.** Rada gminna w Lozannie uchwaliła 10 marca obostrzone przepisy o przedstawieniach i świętowaniu w niedzielę.

Magistrat proponował uchwalenie następującego paragrafu: „Wszystkie przedstawienia rozpustne, albo pobudzające do czynów lubieżnych i kryminalnych są wzbronione". Komisja, której tę sprawę przekazano, uznała taki paragraf za ostry i przedstawiła swój tekst: „Wszystkie sprośne przedstawienia, oraz mogące doprowadzić do skandalu i pobudzić do czynów lubieżnych lub kryminalnych są wzbronione".

Bardzo interesująca była dyskusja. Jeden np. radca miejski zaobserwował, że takie rozpustne przedstawienia są często niebezpieczniejsze niż wprost sprośne. Inny podniósł, że nigdy nie widział w teatrze sprośnych rzeczy, lecz stale widuje się rozpustne.

Wreszcie przyjęła Rada ten wniosek w innej formie, mianowicie, że zakazuje się urządzania wszelkich przedstawień „przeciwnych moralności i porządkowi publicznemu, albo podniecająch do czynów kryminalnych lub lubieżnych".

„Policja ma prawo zawiesić każde takie przedstawienie, oprócz ściągniągnięcia osobnej kary pieniężnej i wytoczenia procesu".

Dodano jeszcze artykuł, wzbraniający dzieciom niżej lat 16 uczęszczać na przedstawienia:

„Wstęp do teatrów, kinematografów, i wszystkich tego rodzaju budynków nie w towarzystkie rodziców i opiekunów wzbroniony jest dzieciom niżej lat 16. Wyjątek stanowią przedstawienia dla młodzieży, na które zezwoliła Dyrekcja policji".

Dyrekcja policji może zabronić tego lub owego przedstawienia dla dzieci niżej lat 16, nawet pozostających w towarzystwie rodziców, opiekunów i innych osób nadzorujących je.

---

FEJLETON.

# Z bożej łaski.

Dużo mi o nim opowiadano, a szczególnie o jego suggestywnej sile słowa. Ks. Aleksander Niemacedoński był rzeczywiście indywidualnością wybitną. Sam jednak nieraz popadał w ekstremy, chociaż mu wiele uszło, a już ktoś inny, chcący go naśladować, popadłby w najprzykrzejszą manierę. Twarz blada, o rysach wyrazistych i pociągłych, była ożywiona parą ciemnych, przenikliwych oczu. Mówił żywo, a nawet gwałtownie.

Poznałem go w chwili, gdy ryczał wprost w korytarzu probostwa, pędząc jakaś wystraszoną niewiastę, szukającą księdza wikarego. Było to przed udaniem się naszem wspólnem na pogrzeb pewnego poległego nad Słuczą żołnierza. Chowano go w miejscu, na cmentarzu w Zwiahlu.

Ks. Aleksander zastrzegł sobie kazanie. Chętnie odstąpiłem. Na pogrzebie było wielu oficerów z generałami na czele. Na nich sobie kaznodzieja naprzód użył. Kazał im cofnąć się, odstąpić od trumny. Usłuchali. Wtedy rozerwał pierścień stojących w szyku jako kompanja honorowa, kazał im wieńcem otoczyć trumnę i rozpoczął pożegnanie kolegów z poległym towarzyszem broni. Dobranie się do uczucia było tak mistrzowskie, że próby powstrzymania się od łez, przez kogolwiek z obecnych przedsiębrane, zostały z miejsca zniweczone. Odniosłem wrażenie takie, że gdyby każdy z żołnierzy miał przy sobie łopatę, wykopaliby długi grób i wszyscy obok swego poległego druha spoczęli. Sam kaznodzieja tych zamiarów nie zdradzał.

Po tym pogrzebie zacząłem z zaciekawieniem zbierać szczegóły z działalności kaznodziejskiej ks. Aleksandra.

Cechowała go ogromna odwaga. Pewnej doktorce medycyny, która zasiadła w presbyterjum w stroju, świadczącym o przesadnej oszczędności w użyciu materji, wyciął z ambony taką reprimendę, że obecni byl pewni albo spoliczkowania księdza lub też skierowania sprawy na drogę sądową. Skończyło się na tem, że owa pani przyszła na drugi dzień na probostwo i serdecznie księdzu dziękowała za lekcję pokory, przepraszając równocześnie za zgorszenie.

Mir wśród dostojników diecezji zepsuł sobie ks. Aleksander przez kazanie na pogrzebie X. Biskupa Niedziałkowskiego. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie zakończenie prześlicznej mowy modlitwą: Boże, najdorodniejszą pszenicę zabrałeś, zostaje nam tylko sam poślad i kąkol. W tem miejscu oczy jego wzniesione ku niebu spoczęły żałośnie na kapitule. Podobnoś nie zapomniano mu tego kąkolu i dano na parafję, gdzie tego ziela była przyzwoita obfitość.

Podobnoś raz miał kazanie na intronizacji biskupa. Nieszczęście chciało, że biskup był bezpośrednio przedtem proboszczem katedry. Ks. Aleksander zwrócił się do Pasterza swego z pobożnem życzeniem parafjan, by biskup w tej świątyni naprawił to wszystko, czego zaniedbał poprzedni proboszcz.

Bolszewików nasz kaznodzieja nie obawiał się. Opowiadają, że gdy pewnego razu jakiś komisarz

Bale i dancingi dla dzieci i młodzieży niżej lat 18 wzbronione. Za bale publiczne uważa się te, które urządza się w zakładzie publicznym, gdzie wszyscy mają wolny wstęp.

Pociągnięte zostaną do odpowiedzialności nie tylko dzieci ale i osoby towarzyszące i właściciele zakładów.

Dołączono jeszcze następujące artykuły: „Zabrania się plakatowania na miejscach publicznych pism, afiszów, obrazów i przedmiotów przeciwnych moralności, albo mogących skłonić do czynów kryminalnych albo lubieżnych.

Magistrat może, dla porządku i bezpieczeństwa publicznego, ograniczyć lub zakazać rozpowszechniać wędrowcom lub kolportować na wózkach“.

Wreszcie przedłożył magistrat artykuł: „Magistrat ma prawo ograniczać albo zabraniać przedstawień, uroczystości, balów, koncertów i innych rozrywek publicznych w czasie wielkich świąt religijnych“.

Na tej podstawie zakazał magistrat w Lozannie urządzenia matchu boksera Carpentier'a w czasie Wielkanocy. Rada państwa unieważniła jednak to rozporządzenie, ponieważ ustawy nie przewidują takiego przypadku.

Oto przykład radnych Lozanny godny naśladowania!

**Krytykę krótką** lecz wymowną zamieszcza „Popolo d'Italia“ z 26 marca, jako depeszę z Neapolu:

„Wczoraj wieczorem dano w teatrze Bellini pierwsze przedstawienie nowej sztuki mistycznej „Adam i Ewa“, napisanej przez Benjamina Di Cagno. Spotkało ją niepowodzenie na całej linji. Wypada zaznaczyć dla ciekawości, że wygwizdany autor opuścił niedawno klinikę prof. Collucci, gdzie go trzymano jakiś czas z powodu obłąkania“.

**Sytuacja strajkowa w Alzacji.** Jak wiadomo, wybuchł w Alzacji strajk szkolny przeciw nowym projektom rządu. Sytuacja tak się obecnie przedstawia:

W Kolmarze, w szkole Krutenau było 23 marca na 131 uczniów 102 nieobecnych; w szkole św. Mikołaja na 240 było 134 nieobecnych; w szkole Pfeffel'a było 70 nieobecnych na 100; w wielkiej szkole chłopców 248 nieobecnych na 423. W szkole św. Józefa, do której uczęszczają prawie same sieroty było 25 na 100 nieobecnych, ale to z powodu stosowania teroru. Cyfry bynajmniej się nie kończą na tem. Oto stosunek liczebny w najważniejszych gminach Górnego Renu.

Ingerheim 95 nieobecnych na 100; Lapoutroie 95; Kaysersberg 80; Ribeauville 80; Sainte-Croix-aux-Mines 75; Guebwiller 95; gminy w okolicach Malhuzy 80 na 95. W Strasbourgu, w parafji św. Jana: szkoła żeńska 70 na 100; męska 50; parafja św. Maurycego 50.

W Saint Amarin 7 obecnych a 178 nieobecnych, nad Dolnym Renem stosunek liczebny był następujący: Sélestat 63 na 100, Sélestat-wieś 75 na 85; Châtenois 80; Scherrffwiller 90; Villé 95; gminy na nizinie Villé 100; Rosheim 85; Boersch 85; Molsheim wieś 85 na 100; Saverne wieś 90 na 100; Sarre-Union 81; Haguenau 80; Wissembourg wieś 80 na 95.

**Upadek religijności w Paryżu.** Kongres djecezjalny, zebrany w Paryżu w marcu b. r. pod przewodnictwem arcybp. kard. Dubois, zajął się między innemi nadzwyczaj ważną sprawą upadku religijności, zwłaszcza w diezezji paryskiej, i obmyśleniem środków zaradczych. Rektor jednej z największych parafij w Paryżu, Flyn, wykazał w cyfrach, że stolica z powodu braku dostatecznej liczby kapłanów jest pod względem religijnym w bardzo smutnem położeniu. W najlepszych parafjach jest zaledwie 30 — 40% katolików praktykujących;

---

wszedł do kancelarji księdza w czapce i z papierosem w ustach i trzymając ręce w kieszeniach, żądał wytłumaczenia w pewnych sprawach, ks. Aleksander wpił naprzód w niego jak szpony swe oczy, następnie wrzasnął: „Brodjaga, won!“ Komisarz ręce opuścił „pa szwam“, papieros zgubił i zmieszany wycofał się z pokoju, bełkocąc jakieś niezrozumiałe „razhrjeszenie“.

Żydzi miejscowi czcili tego kapłana jak cadyka. Jemu to zawdzięczali uratowanie miasta przed pogromem „petlurców“. Dla wyrażenia swej wdzięczności żydzi swym kosztem a przy użyciu robotników katolickich zaprowadzili w kościele i na probostwie oświetlenie elektryczne. Zresztą oni tylko wtedy mieli pieniądze.

Był czas, gdy nasz bohater uchodził za cudotwórcę. Jako dziekan został zaproszony przez pewnego proboszcza dla poskromienia zbolszewiczałych parafjan. Mieszkańcy tej zdemoralizowanej parafji zrabowali dwór, należący do ziemianina, który przed wojną i w czasie wojny całą duszą był ludowi oddany i wszystkiemi możliwemi środkami koił dolegliwości. Po zniszczeniu majątku chłopi rzucili się na las, wycięli go i wspaniale się pobudowali. A kościółek rozpadał się. Na wiadomość o przyjeździe ks. Dziekana parafjanie poschodzili się jak na misje. Kazanie było silne. „Popule meus, quid feci tibi?“ Od niewdzięczności żydów przeszedł kaznodzieja do zachowania się ludności. Po wyliczeniu wszystkich jej zbrodni porównał jej domy z wyglądem świątyni. „Gniazda, gdzie się lęgnie robactwo i zgnilizna dusz, gdzie podłość i zbrodnia pod ochroną reżymu bolszewickiego plany rysuje zniszczenia królestwa Bożego — te gniazda wyglądają jak pałace a Dom Boży jak próchno w proch się ma rozsypać“. W tej chwili kaznodzieja w uniesieniu wyrżnął pięścią na odlew w boczną ściankę ambony. Deska nie wytrzymała uderzenia. Załamała się, a próchno posypało się na głowy słuchaczy. Uniesienie porwało mowcę. Wydarł jedną spróchniałą szczapę i wznosząc ją jak żagiew gniewu Bożego ze słowami: „Ja was, w Imię Boga, Straszliwego Sędziego, przeklinam!“ — cisnął na głowę słuchaczy. Kobiety z wrzaskiem naciągały na głowy chusty. Wszczęło się zamieszanie. Na ambonie stał już nie kapłan lecz prorok, który smagał niemiłosiernie groźbą najstraszniejszych kar ten niewdzięczny lud. Ludzie z trwogą poczęli umykać; z ostatnim wyszło jeszcze ostatnie przekleństwo. Kaznodzieja opuścił ambonę, długo klęczał jeszcze przed Najśw. Sakramentem, wreszcie poszedł na plebanję.

Proboszcz tymczasem kończył sumę. Nikt już w niej nie uczestniczył. Po Mszy św. szybko pobiegł na probostwo i prosił dziekana, aby tylnem wyjściem umknął czem prędzej. „Poco ks. Dziekan tykał bolszewików? Zgubieni jesteśmy“. W tej chwili wbiegła przestraszona gospodyni i szepnęła coś proboszczowi. Ten zbladł i krzyknął: „Już idą! Księże Dziekanie ratuj się“. Dziekan wstał i podszedł do okna. Ława ludzi sunęła na probostwo. „Zostawcie mię samego“ rzekł ks. Aleksander. Proboszcz widząc, że prośby jego są bezskuteczne, ustąpił. Tymczasem tłum stanął przed wejściem i wahał się. Nagle drzwi się otwarły z trzaskiem i w progu stanął blady ks. Aleksander. Rzucił okiem po obecnych i krzyknął: „Młodzież do lat 18-tu

na przedmieściach liczba ta obniża się do 8 — 9%. Liczba ślubów cywilnych sięga 50% a ilość cywilnych pogrzebów przekracza 30%. Kongres postanowił zwrócić się do wszystkich gorliwych katolików z wezwaniem do współpracy z duchowieństwem nad religijnem i moralnem podniesieniem społeczeństwa.

**W obronie Pisma św.** Mniej więcej od lat dwudziestu szerzy się w Stanach Zjednoczonych Am. Północnej, pod egidą t. zw. „fundamentalistów“, na których czele stoi były kandydat na prezydenta i przez pewien czas sekretarz stanu za prezydentury Wilsona, William Jennigs Bryan, ciekawy ruch umysłowy, mający na celu wyrugowanie ze szkół darwinizmu.

Ruch ten znalazł poparcie w wielu wyznaniowych szkołach średnich i wyższych, po raz pierwszy jednak zdarzyło się obecnie, aby władze stanowe zakazały urzędownie szerzenia teorji Darwina o pochodzeniu człowieka we wszystkich szkołach stanowych.

Mianowicie dnia 23 marca r. b. gubernator stanu Tennessee Peay podpisał prawo, oświadczające, że „popełni przestępstwo nauczyciel uniwersytetu, szkoły normalnej, albo jakiejkolwiek szkoły publicznej, utrzymywanych całkowicie lub częściowo ze stanowych funduszów szkolnych, który naucza jakiejkolwiek teorji, zaprzeczającej stworzeniu człowieka przez Boga, jak nas uczy Pismo święte, a natomiast naucza, że człowiek pochodzi od zwierząt niższego rzędu.“

W oświadczeniu, tłumaczącem swój czyn, gubernator Peay powiada, że podpisane przez niego prawo jest protestem przeciwko „niereligijnej tendencji uwielbiania tak zwanej wiedzy, a potępienia Pisma św. przez niektóre szkoły i środowiska, tendencji fundamentalnie fałszywej i fatalnie szkodliwej w skutkach dla naszych dzieci, instytucji i ojczyzny.“

**Zwrot ku katolicyzmowi w A glji.** W kościele anglikańskim zauważyć się daje silny zwrot ku nauce, praktykom i ceremonjom katolickim. W 20% kościołów londyńskich wprowadzono już spowiedź; podobnie i msze św. uroczyste (High Masses) przyjęte zostały w większej części kościołów stolicy. Fakty te pozwalają spodziewać się, że liczba konwersyj na katolicyzm w przyszłości znacznie wzrośnie.

**Katolicy norwescy żądają powrotu jezuitów.** Deputacja Zarządu organizacyj katolickich w Oslo i Bergen w imieniu wszystkich katolików Norwegji przedstawiła prezydentowi Stortingu (sejmu) żądanie zniesienia ustawy prohibicyjnej przeciw jezuitom, jako niezgodnej z duchem konstytucji, która gwarantuje wszystkim obywatelom wolność sumienia. Prezydent Wolden przyrzekł przedłożyć to żądanie sejmowi i poddać je pod dyskusję. Petycję popiera także głośny pisarz norweski Zygryd Undstet, który w ostatnich latach nawrócił się na katolicyzm.

**Egzamina w Instytucie Biblijnym.** Stopnie akademickie otrzymało: prolyty 14 w tem 5 Hiszpanów, 3 Włochów, 2 Amerykanów. 2 Polaków, 1 Francuz, 1 Holender. Polskę reprezentowali: Walenty Prokulski S. J., Kazimierz Smoroński C. S. S. R. Ten ostatni nawet cum laude, czem tylko trzech może się poszczycić. O. Smoroński objął w swoim zakonie wykłady Pisma św. w Tuchowie.

**Zw. Mis. Kl. w diecezji przemyskiej.** Ogółem należy obecnie do Zw. Mis. Kl. w diecezji przemyskiej 312 kapłanów świeckich i zakonnych. — W ostatnich miesiącach przystąpili do Związku 14 księży.

Poza Związkiem pozostaje jeszcze około 400 kapłauów diecezji.

---

— won!“ Milczenie zapanowało; po chwili wszczął się ruch i małoletni wyszli poza obręb dziedzińca. Rozległa się druga komenda: „Mężczyźni na prawo, kobiety na lewo, roztąpić się!“ Usłuchano. Wreszcie padł rozkaz już ostatni: „Baby stulić pysk, mężczyźni wypchną jednego; niech mówi, czego chcecie“.

„Najprzewielebniejszy i najjaśniejszy księże Dziekanie. My przyszli tobie podziękować za to, żeś nas opamiętał i nawrócił do Pana Boga i prosimy Ciebie Duchu święty, żebyś się za nami modlił do Pana Boga i za nasze grzechy i nas nie opuszczał, bo my się poprawimy“.

Po obiedzie ks. Aleksander odjechał do swej parafji. Wczesnym rankiem, wpadł do niego kościelny z kartką od tego samego proboszcza, u którego poprzedniego dnia gościł: „Proszę przyjechać bezzwłocznie“. Nie mówiąc ani słowa, dziekan ubrał się szybko, siadł do wasążka i pognał. Na kilkaset kroków przed wsią stał tłum ludzi z chorągwiami. Widocznie procesja. Na widok dziekańskiego wózka, krzyk dał się słyszeć wielki. Z tłumu wybiegło kilkanaście postaci, z jękiem czepiło się orczyków, luśni i skrzydeł wasążka, wołając na klęczkach: „Ojcze, litości, miłosierdzia, Ojcze, przebacz!“ Już wycie nie płacz nie dozwoliło Dziekanowi zorjentować się, o co chodzi. Wreszcie Proboszcz dostał się do ucha dziekańskiego i zaczął mówić: „Ksiądz Dziekan powiedział w kazaniu, że od dzisiaj nie rabunek, ale wpuszczenie nawet krowy w szkodę Bóg będzie karał. Bydło, które uszczknie trawkę cudzą, padnie morem. Nieszczęście chciało, że tej nocy dziewięć sztuk bydła poszło w pański las i wszystkie padły“.

W odpowiedzi na to Dziekan zaintonował: „Kto się w opiekę“. Procesja pokutna ruszyła do kościoła. Wejść do świątyni Dziekan nie pozwolił. Sam ukląkł na progu. Tymczasem proboszcz wyszedł ubrany w fioletową kapę, wystawił Najśw. Sakrament i rozpoczęła się expiacja. „Przed oczy Twoje Panie“.

Po tym wypadku ks. Aleksander próbował na pewnym pogrzebie, gdzie matka bardzo lamentowała, wskrzesić dziewczynę. Podobnoś krzyknął nawet: „Dzieweczko, tobie mówię, w Imię Jezusa Chrystusa, wstań“. Gdy wieść o tem, że dzieweczka nie wstała, doszła do kurji, ks. Aleksandra zasuspendowano.

Miał jeszcze biedaczysko jedną nieprzyjemność po zajęciu Wołynia przez nasze wojska. Za bezwzględne gromienie nadużyć i zbyt ostre wystąpienie na ambonie wobec wojskowych władz, stracił, wskutek interwencji Dowódcy frontu, prawo głoszenia słowa Bożego.

Co się później stało z tym kapłanem, nie wiem. Pomaszerowaliśmy na Kijów. Po cofnięciu się naszych wojsk, ks. Aleksander pozostał. W 1923 r. wyczytałem w „La Croix“ wiadomość o aresztowaniu go przez bolszewików.

Oby go Bóg strzegł od losu, jaki spotkał ks. Fedukowicza i towarzyszy.

*Elbe.*

# Przegląd czasopism.

Stratę, jaką poniosło społeczeństwo przez śmierć X. Zimmermanna, rozumieją rormaite koła.

Na zebraniu żałobnem młodzieży mówił jej przedstawiciel:

Takiego rektora dawno już nie mieliśmy. Zaszczycał On swą obecnością wszystkie zebrania akademickie. Zajmował się tak życiem samopomocowem, jak i ideowem. Do Niego udawała się zawsze cała młodzież z tem poczuciem, że będzie wysłuchaną i dobrze zrozumianą.

Prorektor Łoś, przedstawiwszy zasługi Zmarłego dla życia społecznego, naukowego i dla uniwersytetu, taką dał charakterystykę X. Zimmermanna jako człowieka w swej mowie pogrzebowej:

Bogata to była natura z gorącem sercem, żywą wyobraźnią, zrównoważonym umysłem, artystycznemi zamiłowaniami, wrażliwością na potrzeby bliźnich, poczuciem odpowiedzialności za swe czyny, bezwzględną obowiązkowością. Niesklonny do wylewów uczuciowych, mimo to umiał wzbudzić w gronie kolegów swoich i tych, co bliżej z nim żyli, nie tylko cześć dla swej wyższej ponad zwykłą miarę wartości duchowej, ale prawdziwą życzliwość, przyjaźń, umiłowanie.

„Głos Narodu“ z 8. IV. zaznacza, że tak zwalczany w 1910 r. X. Zimmermann, zyskał sobie powszechny szacunek i choć bezpośredniego udziału w życiu politycznem nie brał, ma wielkie zasługi dla rozwoJu ruchu chrześcijańsko-społecznego. Wspomnienie o Zmarłym kończy w ten sposób:

Powszechny żal wywołała wieść o śmierci Ks. Rektora Zimmermanna. W kołach inteligencji, która często słuchała Jego odczytów! Wśród młodzieży akademickiej, której sympatje w krótkim czasie pozyskał! I pośród sympatyków ruchu chrześcijańsko-społecznego, dla którego rozwoju wybitne położył zasługi! Zostaje po nim pamięć wzorowego kapłana, obywatela, zdolnego i zasłużonego profesora!

„Kurjer Poznański“ z 8. IV. taką daje charakterystykę X. Zimmermanna:

Wielkie zdolności łączył ś. p. X. Kazimierz Zimmermann z sumienną pracowitością, działalność swą opromieniał wielką dobrocią i duchem kapłańskim. Polska traci w nim pracownika wielkiej kultury umysłu i wartości duchowej — o charakterze nawskróś pięknym i czystym.

„Słowo Katolickie“ (Nr. 14), wychodzące w Łodzi, ocenia wartość konkordatu zachowaniem się wobec niego naszych wrogów:

Nieuregulowanie kompetencyj państwa w sprawach, dotyczących Kościoła katolickiego w Polsce, brak terytorjalnego ustalenia prawnego poszczególnych diecezyj, znaczny wpływ niemieckiego episkopatu na Górnym Śląsku i Gdańsku, zamieszanie, wywołane agresywnością pewnej części duchowieństwa litewskiego na Wileńszczyźnie, wszystko to potęgowało rozstrój stosunków wewnętrznych, ciągły niepokój i osłabienie autorytetu państwa.

Największego litwomana księdza lub germanizatora państwo nie mogło usunąć z powodu braku w tej mierze jakichkolwiekbądź uprawnień i przepisów. Władze państwowe na Górnym Śląsku lub Wileńszczyźnie musiały nieraz znosić jawną działalność antypaństwową kleru niemieckiego lub litewskiego, patrzeć, jak nadużywano nieraz ambony i kościoła dla celów wrogich Państwu Polskiemu.

Brak odpowiedniej i dostatecznej polskiej służby informacyjnej przy Kurji Rzymskiej potęgował ten niepożądany stan rzeczy. Oskarżenia sypały się nieraz na nas obficie, a podczas plebiscytów usiłowano nam szkodzić na każdym kroku. Konkordat zawarty między Polską a Stolicą Apostolską najboleśniej odczuli wrogowie Państwa Polskiego. Niemiecka prasa katolicka wyraża obawy, a katolicka Litwa grozi zerwaniem stosunków z Watykanem, miota się z wściekłości i łży w prasie przedstawiciela Watykanu. Postawa naszych wrogów jest stwierdzeniem tej widocznej prawdy, że konkordat był koniecznością w interesie państwa.

Patrjarcha Tichon, nie umiejący przeciwstawić się władzy bolszewickiej wysyła do Polski pisma, jakby obywatele polscy nadal podlegali jego jurysdykcji. „Czas“ z 9 kwietnia zaopatruje to takim komentarzem:

Można sobie wyobrazić, jaki zamęt zacznie pracować niszczycielsko na terenie stosunków cerkiewno-państwowych u nas, gdy zacznie się cicha walka nominacyjnych dekretów Warszawy i Moskwy...

„Robotnik“ z 6. IV. na dawną nutę pisze piórem T. Hołówki o walce Herriota z Kościołem:

Republikanie z bloku narodowego widzą, jaką nieuczciwą grę prowadzą wobec Republiki, gdy w swej walce z rządem Herriota kumają się z klerykałami i ich pocichu podburzają, klerykałowie zaś widzą, jak niebezpiecznie stawać się narzędziem ludzi z „Action Francaise“, którzy chcą ten ruch klerykalny wykorzystać dla swych celów monarchistycznych.

A wszystkie te rozpamiętywania żałosne złożyły się na moralny triumf Herriota.

Nie widzi tego, że Alzacja, która miała się czuć jednością z Francją, czuje się obcą i strajkiem szkolnym musi bronić swoich praw. Hołówko zachwyca sią tylko mową Herriota przy odkryciu pomnika Jaures'a: „Wolę widzieć sztandar Republiki Francuskiej miotany przez burzę, aniżeli wetknięty w błoto, które będzie go brudzić“.

Już, na szczęście coraz mniej takich, dla których przyznanie praw Kościołowi w państwie jest wetknięciem sztandaru w błoto.

Nawet oficjalna walka z religją osiada wkrótce na mieliźnie, o czem świadczą artykuły „Bezbożnika“. Łódzka „Republika“ podaje charakterystykę bolszewickiego tygodnika „Bezbożnik“, mającego na celu „walkę z Bogiem“. O jego niskim poziomie i sileniu się na dowcip, który chyba na nikogo nie wpłynie, świadczy następujący ustęp:

Ostatni numer „Bezbożnika“ musi jednak zwrócić naszą uwagę ze względu na jeden z zawartych w nim utworów, który z pierwszego wejrzenia wydał się nam bardzo znajomy. Jest to opowiadanie p. t. „Rabin i pchła“ następującej treści: Pchła ukąsiła rabina. Ten ją pochwycił i mówi do niej: „Obrzydłe stworzenie, poco Pan Bóg cię stworzył. Nic nie robisz, a żywisz się najdroższym w świecie pokarmem — krwią ludzką. Nikomu nie przynosisz najmniejszej korzyści tylko ssiesz cudzą krew. Zasłużyłaś w zupełności na karę śmierci, ale gotów jestem ci darować życie, jeśli wskażesz pasożyta, podobnego do ciebie. Mów“. — Pchła z trudem wysunęła główkę i pisnęła: „Ty, rabinie!“ Nie trzeba być wielkim znawcą literatury polskiej, aby spostrzec, że historyjka powyższa jest ściągnięta żywcem ze znanego wierszyka naszego Adama Mickiewicza, który pod tym samym tytułem napisał obok swawolnego wierszyka o przekornej żonie, również bajeczkę o pchle i rabinie, rozpoczynającej się od słów:

„Pewien rabin, w talmudzie kąpiąc się po uszy, Cierpiał, iż go pchła gryzła“...

Jak widzimy, bolszewicy bez ceremonji ściągnęli jej tekst i zamieścili — o ironjo — w swym oficjalnym organie do walki z religją. Nasz genjalny poeta napewno nigdy nie przypuszczał, że jeden z jego coprawda pomniejszych utworów, znajdzie się na usługach propagandy sowieckiej i że będzie użyty jako oręż przeciwko Bogu i religji. Są rzeczy, o których się filozofom nie śniło.

*X. Jan Obożny.*

---

# Z piśmiennictwa.

**Juljusz Kleiner. Sztychy,** Lwów 1925. Stron 173. Cena 4 zł.

Jest to zbiór wrażeń, szkiców i artykułów, drukowanych już w różnych czasopismach. Czytamy tu o Wenecji, Florencji, Dreźnie, Oberammergau, o Żeromskim, „jako poecie powstania styczniowego“ o Kasprowiczu, „Pod wrażeniem wojny i Księgi Ubogich“ o „artyźmie Sienkiewicza“ i t. d.

Szan. Autor wypowiada dużo myśli głębokich i świadczących o jego rozległych studjach w dziedzinie literatury i sztuki, jakoteż o szlachetnym idealizmie jego dążeń. A treść ta przyodziana jest w najwytworniej-

szą formę stylowa. Więc czyta się te szkice z wielką przyjemnością i pożytkiem; żal tylko budzi się w czytelniku, że są tak krótkie, — że niejedna myśl jest tylko zaznaczona...

Gdzieniegdzie odczuwamy też brak jakiejś wzmianki krytycznej o utworach, ogólnikowo i zbyt korzystnie n. zd. przez Autora ocenionych. Odnosi się to w szczególności do „Księgi Ubogich“ Kasprowicza, o której prof. Kleiner tak pisze (na str. 105—107), jak gdyby nic jej nie można zarzucić ze stanowiska chrześcijańskiego, jak gdyby w niej poeta naprawdę przestał wadzić się z Bogiem. Prawda, że nie znajdujemy już w „Księdze Ubogich“ — na szczęście — owych ponurych, rozpaczliwych hymnów, które Kasprowicz wyśpiewał przed laty „Ginącemu Światu“, a w których wypowiada o Bogu zdania buntownicze i bluźniercze; ale on i tu nie uznaje swej winy, nie myśli się ukorzyć i prosić o przebaczenie:

„Cokolwiek o tem powiecie,
Przed wami nie stanę bosy,
Pętlicy na kark nie zarzucę,
Nie myślę pójść do Kanosy!“

„Przestałem wadzić się z Bogiem,
Serdeczne to były zwady:
Zrodziła je ludzka niedola,
Na którą niema już rady.

. . . . . . . . . . . . . .

I dzisiaj nie żal mi tego,
Najmniejszej nie czuję skruchy,
Bom-ci nie żaden służalec
Na własne serce głuchy“ i t. d.

(„Ks. Ubogich“ str. 73 i 39—40).

Przyznajemy jednak najchętniej, że „Ks. Ubogich“ czyni wrażenie, bez porównania milsze niż dawniejsze dzieła poety, którego, dusza czuje się tu przez Boga uspokojoną tak, że stała się jakby „jeziora taflą lustrzaną“, w którą „Niebiosa poranne, góry śniegami poryte rzucają blask swój i kształt swój“ (str. 67—68) itd.

Pisząc o Andrzeju Niemojewskim (str. 111—121), nie pomija wprawdzie p. Kleiner różnych jego zboczeń, ale wogóle ocenia jego pisma, a zwłaszcza poezje zbyt pochlebnie. Nie zadowolił też nas zupełnie artykuł o Żeromskim (str. 71—85).

Ale jakkolwiek uważamy pewne uzupełnienia w tych szkicach za pożądane, nie wahamy się zaliczyć ich do publikacyj bardzo godnych uwagi

*X. A. P.*

**Jan Kochanowski: Pisma zbiorowe.** Wydał **Aleksander Brückner.** Warszawa. Instytut wydawniczy „Bibljoteka polska“. Warszawa 1924. Dwa tomy.

Niestrudzony pracownik na polu literatury i historji obdarzył nas znowu książką, którą mu trzeba n. zd. poczytać za niemałą zasługę, wydając starannie dzieła Kochanowskiego i poprzedzając je długim i zajmującym wstępem (str. 1—86). Wstęp ten zawiera godną uwagi charakterystykę poety i ocenę całej jego twórczości, uwydatniającą ogromne jego znaczenie dla naszego piśmiennictwa: „Jak od Mickiewicza cała nowsza, tak od Jana Kochanowskiego wyszła cała dawniejsza poezja“.

Są jednak zdania w tym Wstępie, na które nie możemy się zgodzić: i tak twierdzi prof. Brückner (str. 70 nn.), że Kochanowski był deistą, ale katolicyzm był mu zarówno obcy, jak i protestantyzm, że wprawdzie bronił powagi powszechnego Kościoła, i potępiał heretyków, ale tylko dlatego, że „nie znosił żadnego burzenia tradycji i ładu odwiecznego“, że chodziło mu nie o religję, lecz tylko o „rząd i obyczaje“. On gardził protestantyzmem, bo ten zrywał jedność, przysparzał różnic i kłótni“, — ale „szydził z katolicyzmu, z księży, z obrzędów“. Prawdą jest, że w dziełach niektórych Kochanowskiego (a zwłaszcza we „Fraszkach“) znajdujemy dużo zdań niezgodnych z wiarą katolicką, a nawet z pojęciami chrześcijańskiemi, ale gdzieindziej oświadcza się tak stanowczo za Kościołem powszechnym, że musielibyśmy mu zarzucić obłudę, źle świadczącą o jego charakterze, gdybyśmy odmówili tym wyrażeniom jego szczerości. I tak czytamy w jego „Zgodzie“ (str. 295 w wyd. Brücknera): „Kościół to musi sądzić, który jako żywo uznawał, co w tej mierze prosto, a co krzywo. Na tej twardej opoce rozbił się Arius, Marcyjon, Samosaten, Manech, Nestorius. I wszyscy, którzykolwiek wnieśli co nowego, targając świętą zgodę Kościoła Pańskiego“ i t. d.

Nie miał on, co prawda, wiary głębokiej i niezachwianej we wszystko, czego Kościół naucza, uległ jeszcze za młodu wpływowi Włocha Palingenjusza (o którym pisze Br. na str. 72 n.), nieraz wyraża się, jak sceptyk, jak humanista niedowiarek; — ale wobec tego, co pisze gdzieindziej, w późniejszych dziełach, o Kościele, nie można twierdzić, że „katolicyzm był mu zarówno obcy, jak i protestantyzm“.

Z przyjemnością przeczytaliśmy słowa wydawcy na str. 35 Wstępu, że „nie chcąc gorszyć czytelnika“, nie przedrukował tu niektórych „bardzo wszetecznych żartów i kalamburów, jakich dzisiaj druk nie znosi“.

Do obu tomów dodany jest słowniczek, który był niezawodnie potrzebny dla ogółu czytelników, w który jednak należałoby jeszcze włożyć niejedno wyrażenie niezrozumiałe dla nie znających dobrze polszczyzny wieku XVI, jak np. „sałata rana“ (str. 94) „styskuje mu się“ (102) „płaci kryć“ (150) „pochodzono“ (160) itd.

*X. A. P.*

**Urban** Jan Ks. S. J.: **Na ślubny kobierzec.** Książka dla panien naczonych i młodych mężatek. Poznań, św. Wojciech, 1925, 8 m. str. 162.

Świat się zmienia, ale ludzie są zawsze jednacy. Przed 300 przeszło laty powiedział Skarga o małżeństwie: ...„nic niemasz pospolitszego, jako małżeństwo, które, gdyby w swojej, ustawionej przez Boga czci i poświęceniu a błogosławieństwie, które Pan Bóg na nie włożył, stało, wieleby szczęścia ludzkiemu rodzajowi z niego przybywać zawżdy mogło. Lecz mało jest takich, którzyby dostojność małżeżską znali i dobrze uważali, a mniej jeszcze tych, którzyby ją zachowali i w niej przemieszkiwali“. To samo słowo w słowo można odnieść do dzisiejszych ludzi. Każda zatem książka omawiająca tę sprawę z należytego punktu widzenia jest dzisiaj wielce pożądana, ażeby „chroniła dusze młode na trudnych drogach życiowej pielgrzymki, przyczyniając się zarazem do moralnego odrodzenia narodu“ (str. 2). Taką jest właśnie omawiana książka.

Podzielona na szereg mniejszych i większych rozdziałów omawia najpierw wybór stanu, małżeństwo jako sakrament, jego cechy, obowiązki małżonków, potem wybór męża, przeszkody kościelne, małżeństwa mieszane, zdrowie fizyczne, alkoholizm; wreszcie narzeczeństwo, prawa i obowiązki narzeczonych, ślub. Końcowe rozdziały: etyka miłości małżeńskiej, spisek przeciwko życiu, na straży nowego życia i karmicielka stanowią wytyczne dla młodej małżonki.

Styl poważny; każda rzecz omówiona delikatnie a wystarczająco zrozumiale, może być wzorem, jak

omawiać te kwestje. Druk i papier bez zarzutu, lecz rysunek na okładce nadal na tego rodzaju wydawnictwach św. Wojciecha jest pozbawiony dobrego smaku.

*H.*

**Millon S. J.: Pour mieux communier.** Paris, 1925, 18°, 318 pag., edit. Spes.

Jedno z najlepszych dziełek dla dzieci, jakie znamy. Szereg rozmyślań o Eucharystji, przystosowanych do pojęć tych najmłodszych. Każde rozm. złożone z 2 części: Przed komunją i po komunji. Całość podzielona na 5 części: str. 9—15 *Dzień nawrócenia;* 16—26 *Mój stosunek do Jezusa-Hostji;* 27—62 *Słowo według ewang. św. Jana;* 63—288 *Ukryte życie Jezusa;* wreszcie *Rozmyślania* dodatkowe na czas rekolekcyj i początek roku szkolnego.

### Nadesłano do Redakcji:

**Czerwony krzyż młodzieży w czynie.** Wydawnictwo komisji oddziałowej Czerwonego Krzyża młodzieży w Warszawie — Mazowiecka 9. Str. 41. Cena 1 złoty.

**X. Dr. Wł. Szczepański T. J.: Bazyliki Rzymu.** Przewodnik dla pielgrzymów. (73 rycin). Kraków 1925. Wydawnictwo księży Jezuitów. Str. 312.

## Komunikaty.

**Komitet Wykonawczy Zjazdu Przedstawicieli Diecezjalnych Organizacyj Kapłańskich całej Polski** na zebraniu dnia 4 marca rb. w Kielcach poleca w myśl rezolucji nr. 12 ogólnego Zjazdu w Kielcach dnia 6.XI. 24 r. każdej organizacji diecezjalnej urządzenie Decernatu Prasy, celem obrony czci kapłańskiej na następujących podstawach:

Przy Głównym Zarządzie każdej organizacji diec. tworzy się decernat prasy: desygnowany ksiądz zaabonuje wszystkie znane z wrogiego dla kleru usposobienia lub podejrzane o to gazety swej diecezji i po dokładnem zbadaniu (Inseraty!) codziennie gazet, ewentualny artykuł, zawierający atak na księdza, wyśle w odpisie zaczepionemu księdzu niezwłocznie, z energicznem żądaniem sprostowania. Oryginał przechowuje i zakłada t. zw. Florilegium. W tym przypadku, jeżeli ksiądz zaatakowany jest z innej diecezji, należy niezwłocznie donieść o tem decernatowi prasy tej diecezji, do której ksiądz należy.

O ile wiara lub moralność jest zaczepiona, należy donieść o tem władzy biskupiej.

Prosimy niżej podpisanemu donieść, czy i kiedy decernat pracy został założony.

*Ks. Leon Gawin-Gostomski.*

Rajkowy, powiat Tczew-Pomorze.

## Wiadomości diecezjalne.

*Archidiecezja Warszawska.* Mianowani XX. Wikarjusze: X. Włodzimierz Błoński, neopr. wik. par. Latowicz; X. P. Perzyna, neopr. wik. par. Mińsk Mazowiecki; X. E. Garwacki, neopr. wik. par. Jadów; X. J. Sitnik, neopr. wik. par. Dobre; X. Fr. Widyński, neopr. wik. Klembów; X. K. Łuczak, neopr. wik. par. Rybno; X. T. Lisowski, neopr. wik. par. Gostynin; X. St. Polak, neopr. wik. par. Siennica; X. W. Malewski, neopr. wik. par. Babice.

Przeniesieni XX. Wikarjusze: X. M. Mościcki na wik. przy Katedrze; X. Z. Samkowski na wik. par. M. B. Loretańskiej w Warszawie; X. J. Rozbiewski na wik. par. Zduny; X. D. Dziewanowski na wik. par. św. Aleksandra w Warszawie; X. Stefan Zagańczyk na wik. par. Narodzenie N. M. P. w Warszawie; X. Nikodem Netczuk na wik. par. św. Jakóba w Warszawie; X. R. Fiks na wik. par. św. Augustyna w Warszawie; X. R. Długołęcki na wik. par. św. Ducha w Łowiczu; X. W. Stelmaski na wik. par. św. Stanisława w Warszawie; X. J. Kazimierski na wik. par. Kolegjaty w Łowiczu; X. J. Maciejewski na wik. par. Tarczyn; X. Wł. Szymański na wik. par. Serca Jezusowego w Warszawie; X. Dominik Weszke na prefekta szkół powszechnych w Warszawie.

Odznaczeni: X. Dr. Kamil Kantak, rektor kościoła św. Jacka w Warszawie otrzymał „usum mantoletti et rochettae".

Zmarli: Ś. p. X. Jubilat Wł. Ślepowroński, prob. par. Nieporęt zmarł dnia 20 lutego r. b., ś. p. X. Jubilat J. Koperski, emeryt zmarł dnia 3 marca r. b. *R. in p.*

### Odpowiedzi administracji:

X. Prałat Obuchowicz, Kielce i ks. Wojtala, Obory: Wszyscy, którzy na początku roku wpłacili 8 zł., dopłacają 6 zł. (za I kwartał 2 zł., za II, III i IV po 4 zł.). — X. Dr. K., Przemyśl: Pren. za X. Drużb. zapłacona, prosimy o korespondencje z Rzymu, — X. W. Czeczot: Cyfra 28.000 wzięta była z jednego z przemówień sejmowych, — X. K. W. z L. Skarg na wysoką prenumeratę nie uważamy za całkowicie uzasadnione, ponieważ objętość Gazety K. rocznie wynosi 78 arkuszy druku, co przy dzisiejszej wysokiej cenie robocizny kosztuje wiele, a autorom powinnoby się także czasem coś zapłacić, — X. F. T. z W.: artykuł otrzymaliśmy, dziękujemy; przy okazji skorzystamy.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ — Lwów, Ormiańska 13.